GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 222 i 223.

Dnia 02go Września 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

PROGRAM *DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.*

Despotyzm nie znosi różnicy pojęć, przekonań i interesów; tłumi je tylko, rozdziela nieskończenie i rozdraźnia aż do namiętnych i gwałtownych wybuchów. Wolność przeciwnie ma ten zbawienny przymiot, że wszystkie złe i dobre instynkta wyprowadza na wierzch, składa je przed sądem opinii publicznéj, a społeczeństwu daje możność krzewienia jednych, karcenia drugich.

Wolności więc, jaka w ziemiach polskich po za zaborem moskiewskim panuje, winniśmy, że wiele z tych wstecznych pojęć, tych zacofanych dążności i nieuleczonych strachów, które społeczeństwo nasze nurtują, podniosły już głowę, grupują się i do walki występują. Sprawa narodowa nic na tém nie traci; poznamy się bliżéj, wypowiemy wszystko co na dnie naszéj rozżalonéj duszy spoczywa, a może się zrozumiemy nareszcie.

Burza wywołana niefortunném wystąpieniem "Teki Stańczyka" w *Przeglądzie Polskim*, w którym wszystkie organa polskie, prócz *Czasu* i *Gazety Toruńskiéj*, słusznie widziały obrazę sumienia patryotycznego, już się ma ku końcowi, niebo się wyjaśnia, sam *Przegląd Polski* gorące zanosi protesty (zobacz zeszyt sierpniowy) przeciw znaczeniu jakie "typom" kreślonym przez fikcyjnego Stańczyka nadano, i przyznaje, że tylko strach rewolucyi i powstania 1863 r. podał mu myśl zmyślonych bohaterów, którzy nic wspólnego z teraźniejszością nie mają. Być może że *Przegląd Polski* i jego "dzielni sprzymierzeńcy" zrozumieją nareszcie, jak szkodliwą jest rzeczą występować wbrew uczuciom i myślom panującym w narodzie, jak nie przystoi pisarzom i publicystom polskim brać za przewodnika walki z prreciwnikami, jedynie strach urojonego widma.

Burza wywołana przez naszych pseudo-konserwatystów, czyli raczéj jezuicko-prnssko-austryackich polityków *Przeglądu Polskiego*, *Czasu* krakowskiego i *Gazety Toruńskiéj*, przyniosła jeszcze tę korzyść, że *Dziennikowi Poznańskiemu* podała sposobność wypowiedzenia otwarcie czego chce i jaki jest jego program polityczny.

Uczciwa praca zbiorowa i indywidalna;
Solidarność między sobą, bez nienawiści dla drugich;
Zgoda kościoła z życiem narodowém;
Cześć dla pomiątek przeszłości.

Oto są cztery reguły postępowania dla *Dziennika Poznańskiego*. Zapewne że one nie wyczerpują zupełnie myśli tego bardzo przyzwoitego i bardzo, może zbyt umiarkowanego organu wielkopolskiego, ale wystarczają na określenie tego minimum warunków, które w dzisiejszéj przynajmniéj chwili może wyrobić tę jedność między nami, do któréj wssyscy wzdychamy a mało kto jéj szczerze pragnie.

Uczciwa praca zbiorowa i indywidualna znaczy według nas: łączmy się i stowarzyszajmy, podajmy sobie braterskie dłonie we wszystkich wielkich i małych zadaniach narodowych, a jeżeli kto czuje w sobie dosyć siły i dosyć woli do pracy osobistéj, niezależnéj od nikogo, to szanujmy jego usiłowanie, byle było uczciwém, czyli czci godném, jako pożytek ogółowi przynoszącém. Uczciwą pracą nie nazywamy wszelkich teoryj i zamiarów, które dzielą naród na klasy i wyznania, które jednych od wspólnych obowiązków wyłączają, ażeby mieli powód wyłączyć ich od wspólnego prawa, przyznając drugim przywiléj mądrości i opieki w sprawach ojczystych, albo takich, które rozdwojenie w narodzie przynoszą dla tego, że nie odpowiadają ani jego potrzebom ani pojęciom. Uczciwą pracą nie nazywamy tego wszystkiego co zarozumiałość i pycha dyktują, co dogadzać może miłości własnéj, co pokątnym usposobieniom schlebia a rozsądek publiczny zgrozą przejmuje jak "Teka Stańczyka."

Jeżeli tak *Dziennik Poznański* rozumie uczciwą pracę zbiorową i indywidualną, to się na nią obydwiema rękoma piszemy.

Na drugą jego regułę postępowania zgadzamy się także zupełnie. Solidarność między sobą, to może najpiérwszy i najważniejszy obowiązek uciśnionego zewnętrzną przemocą narodu. Wewnątrz mogą nas dzielić pojęcia i interesa; ludźmi jesteśmy. Ale na zewnątrz solidarność nie przechodzi granic ludzkiéj możności. Widzimy ją w wielkich, niepodległych narodach. W Anglii milkną stronnictwa we wszystkich kwestyach zewnętrznych. W Niemczech jeden głos prawie słychać kiedy idzie o jedność wielkiéj ojczyzny. My Polacy znamy także solidarność, ale bierną tylko, wytrwałości w cierpieniu; a nam potrzeba solidarności czynu, solidarności w odpieraniu zewnętrznego nieprzyjaciela nie tylko w codziennych troskach i codziennéj walce, ale co najważniejsza, w téj uroczystéj chwili kiedy sprawa narodowa przed sąd oręża jest powołaną. *Dziennik Poznański* nie o téj solidarności mówi, gdyż nie chciałby zapewne ażeby go posądzono o wspólność z rewolucyonistami, których pan Kraszewski nigdy nie rozumiał i nie rozumie. Jemu idzie o pierwszą, o tę która Wielkopolanom zaszczyt dotąd przynosiła, a którą stronnictwo naszych pseudo-konserwatystów z arcybiskupem Ledóchowskim na czele zniszczyć usiłują, odrywając z jednéj strony duchowieństwo polskie od poczucia obywatelskiego, a z drugiéj wyłamując się z uznanéj dotąd karności w sprawach wyborczych.

Dziennik Poznański woła téż: "zgoda kościoła z życiem narodowém." I my powiadamy: zgoda, a to dla tego że żyjemy na Zachodzie, gdzie najsmutniejsze skutki z niezgody pomiędzy kościołem a narodem widzimy, że ci, co tę niezgodę u nas wyrabiają, są wychowańcami i zwolennikami niepolskich doktryn kościelnych. "Bądź królestwo Boże jako w niebie tak i na ziemi," woła ludzkość od 18 wieków. A więc religia nie tylko królestwo niebieskie ale i ziemskie ma na celu. To téż po wszys kie czasy, religia, kościół z ziemskiemi sprawami połączone były, a dziś jeszcze kwestya świeckiéj władzy papieżów nie jest niczém więcéj jak tą łącznością królestwa niebieskiego z ziemskiém. U nas po wszystkie czasy ksiądz był zarazem obywatelem Polski. Kazanie Skargi jest najpiękniejszym pomnikiem patryotyzmu w duchowieństwie. Kordecki broni Częstochowy. Krasicki wzbogaca literaturę polską. Woronicz poetyzuje uczucie narodowe. Fijałkowski woła do duchowieństwa: "Umierającym proszę i zaklinam was głosem: trzymajcie zawżdy "z narodem; starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy "wspólnéj ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, żeście Polakami." Dunin i Przyłuski trzymają z narodem. Brzoska i Mackiewicz stają się legendowymi bohaterami miłości ojczyzny. Całe duchowieństwo polskie a z niém i religia katolicka skazane są przez Moskwę na zupełną zagładę za to jedynie, że trzymają z narodem, że księża jako pasterze ludu bronią sprawy wspólnéj ojczyzny i nie zapominają że są Polakami. I w takiéj to chwili arcybiskup Ledóchowski wywiesił chorągiew separatyzmu pomiędzy duchowieństwem a życiem narodowém i ciągnie za sobą tak nazwane stronnictwo zachowawcze, które przez organa swoje przyklaskuje dążnościom równie szkodli-

wym religii jak i narodowi. Dziś kiedy naród potrzebuje wszystkich sił swoich, ażeby ciężar niewoli udźwignąć, nie byłoż by to haniebną zdradą, odstępstwem powiedzieć mu: dotąd szedłem z tobą, w przeszłości kiedy byłeś świetnym i szczęśliwym, dzieliłem się twoją świetnością i twojém szczęściem; dziś jesteś w ciężkiéj niedoli pogrążony, usuwam się od ciebie i chowam się do kosciała, który mnie od wszelkich przygód twoich zabezpieczy? Nie prawdaż, że taki postępek zasługiwałby na pogardę, jaka spotyka tych nielicznych, chwała Boga, renegatów, którzy za srebrniki moskiewskie sprzedają wiarę ojców? A jednak propaganda rozsiewana w Wielkopolsce przez naszych ultramontanów w celu oderwania duchowieństwa od życia narodowego do tego samego celu chociaż w mniéj rażacych warunkach dąży. Wczoraj krzyczała na wszystkie tony, że księża nie powinni się mieszać do żadnych rewolucyj ani powstań narodowych; dziś chce ażeby księża przestali być obywatelami; jutro powie że księża nie powinni być ludźmi, bo są księżmi czyli milicyą nieomylnego papieża. Taka jest loika naszych jak i całego świata jezuitów, loika bluźniąca przeciwko naturze ale wypełniająca myśl Loyoli; i właśnie dla tego że bluźni przeciwko ludzkiéj naturze, że przemazuje dzieje narodu i duchowieństwa jego, nie jest niebezpieczną; ani naród ani duchowieństwo w nią nie wierzą, mamy najmocniejsze przekonanie, a ksiądz Ledóchowski sam się nie długo spostrzeże, że innym potrzeba być księdzem w Rzymie a innym na ziemi polskiéj. Ksiądz polski nie może przemawiać do ludu polskiego tym samym językiem co jego zaborcy, nie może mu powiedzieć że rozszarpanie i ciemiężenie narodu jest rzeczą sprawiedliwą, a usiłowanie żeby się pozbyć zaborców i ciemięztwa, zbrodnią: nie może naprzykład wzbudzać miłości do Prussaków za to że całą prowincyą zalali cudzoziemcami, że handel, przemysł oddali w ręce niemieckie, że młodzieży naszéj kształcić się nie pozwalają w ojczystym języku, że ani uniwersytetu ani teatru polskiego dozwolić nie chcą, że wszystkie urzęda, wszystkie zawody cywilne i wojskowe w ręce niemieckie z krzywdą Polaków oddali. Ksiądz polski musi z ludem polskim jednakowo czuć, myślić i działać, musi nie tylko słowem ale i czynami stwierdzać, że to co naród boli i jego boli, co naród pociesza i jego pociesza. Inaczéj lud polski spostrzegł by się prędko, że księża nie bardzo mu są potrzebni do sprowadzenia na ziemię królestwa Bożego, że skoro w najtrudniejszych i najważniejszych momentach życia narodowego, ksiądz jest dla niego obcym, nie wiadomo czy przyjacielem czy wrogiem, on nie ma żadnego powodu miłować go i czcić. Wtenczas lud polski położyłby na szalę sprawiedliwości dobre i złe uczynki duchowieństwa i przypomniałby sobie że najsmutniejsze dzieje religijnéj nietolerancyi i rozdwojeń w narodzie dokonane były w imię Boga Ojca zarówno miłującego swe dzieci. A gdyby daléj poszedł w swoich rozmyślaniach nad użytkiem duchowieństwa oderwanego od życia narodowego, toby się przekonał, że to oderwanie jest prostém odstępstwem, że zamiast Polaków dostał na duchownych przeciwników swoich: Prussaków, Austryaków i Moskali, a więc nie tylko czcić i miłować by ich przestał, aleby ich uważał jako policyjnych stróżów swego sumienia. Do takich następstw nie przyjdzie, bo myśli, uczucia i podania narodowe są u nas silniejsze niż wszelkie próby nawet tak zawziętych nieprzyjaciół zgody duchowieństwa polskiego z narodem jak arcybiskup Ledóchowski.

Dziennik Poznański za czwartą regułę swojego zadania politycznego kładzie: "Cześć dla pamiatek przeszłości czyli dla pamiątek narodowych jako źródła i warunków obecnego narodowego życia." Nasze myśli o tym ważnym przedmiocie jużeśmy dosyć jasno w poprzednich numerach naszego pisma wypowiedzieli, ażebyśmy mieli potrzebę usprawiedliwiać naszą bezwarunkową zgodę z zapatrywaniem się *Dziennika*. Tak jest, źródło i warunki obecnego narodowego życia leżą w przeszłości, a więc pamiątki dziejowe są dla nas nieoszacowanym skarbem i nauką, którą pielęgnować i bogacić nowém światłem i doświadczeniem, jest najświętszym obowiązkiem Polaka niezaślepionego ani interessm kasty ani urojeniami sekty.

Ale wracając do drugiego założenia *Dziennika Poznańskiego*, musimy jeszcze kilka słów dodać. Solidarność między sobą, *bez nienawiści dla innych*, powiada organ wielkopolski, co znaczy: solidarność między sobą wobec żywiołu innoplemiennego, bez nienawiści i bez niechęci dla niego. Jakkolwiek jest to polityka miejscowa, poznańska, spowodowana znacznym napływem żywiołu niemieckiego, z którym żyć ile możności w zgodzie nakazują codzienne interesa mieszkańców, ta myśl da się rozciągnąć do całéj Polski, bo wszędzie mniéj więcéj podobne interesa istnieją. Otóż jak miłość tak i nienawiść są to uczucia wywołane wrażeniami, jakie z zewnątrz odbieramy. Kto nam się podoba, tego kochamy; kto nam dobrze czyni temu jesteśmy wdzięczni. I przeciwnie, kto nam się nie podoba, dla tego najprzód jesteśmy obojętni, a potém, gdy nam bardzo dokucza, nasze uczucie zamienia się we wstręt, a w miarę powiększania się złych czynów, dochodzi aż do nienawiści. Taka jest natura ludzka. Odtrąciwszy tedy rządy zaborcze i wszystkich bezpośrednich wykonawców ich polityki, z którymi proces jest oddzielny, nieskończony aż do wymiaru sprawiedliwości pokrzywdzonemu narodowi, nie mamy żadnego powodu miłowania innoplemieńców, którzy za pomocą zaboru naszą ziemię obsiedli. Jeżeli jednak ci przybysze poczuwają się do wdzięczności dla ziemi, która im dobrze czyni, bo ich żywi i tuczy, a swoje uczucia i interesa tak godzą z uczuciami i interesami ogółu, że ich naturalnemu rozwojowi nie stawiają systematycznéj zapory, to dla czegoż mielibyśmy żywić dla nich niechęć a tém bardziéj nienawiść? Jeżeli zaś ci innoplemieńcy nie są niczém więcéj jak pośrednimi agentami zaboru, i na to wsiąkneli w nasze społeczeństwo, ażeby jego wnętrzności jątrzyć, gryźć i niszczyć, to mimo wszelkiéj polityki, mimo wszelkiéj układności spowodowanéj koniecznością położenia, oddzielić ich nie możemy od źródeł naszych krzywd i nieszczęść, a zatém zrównać ich musimy z ciemięzcami naszéj ojczyzny.

W przedmiocie obchodów Unii Lubelskiéj w kraju i za granicą, otrzymaliśmy następującą korespondencyą. Zasługuje ona na uwagę, dla tego że wyraża uczucia i myśli gorącego patryoty Francuza-Polaka. Różnicę pomiędzy jego a naszém zapatrywaniem się na rzeczone obchody sam korespondent wyjaśnia. Pochodzi ona ztąd, że korespondent ma dwie ojczyzny. Może on obie zarówino kochać ale nie podobna mu ich położenia oceniać jednakowo z tymi co jednę tylko i to ujarzmioną posiadają ojczyznę. Posiadającemu już jednę niepodległą ojczyznę wygodnie czekać na nadejście wyzwolenia dla drugiéj; może on być i cierpliwszym j łagodniejezym w sądach i skłonniejszym do zadowolnienia z "rozwoju rzeczy." Ale w oczach tych co niepodległość odzyskać pragną, dopóki to nie nastąpi, dotąd wszelkie wewnętrzne objawy ducha narodowago, choćby najświetniejsze, muszą się wydawać częściowemi, niedostatecznemi i nie mogą budzić zupełnego zadowolnienia. Obchody Unii Lubelskiéj mogłyby być daleko liczniejsze, tłumniejsze, poważniejsze, bardziéj ożywione i wyżéj podnoszące ducha narodowego, gdyby pseudo-konserwatyści i ultramontanie polscy nie byli im się sprzeciwiali. Ich a nie Beusta potępiliśmy za to. Zresztą nie upadła Polska jeszcze tak nizko, aby p. Beust stał się dla niéj opatrznością i jedyną kotwicą ratunku. Jeżeli p. Beust jest przeciwny Moskwie, to nie z miłości dla Polaków, ale z obawy o byt Austryi. Interes państwa każe mu dbać o przychylność Polaków. I Galicyanie okazaliby największą głupotę, gdyby pochlebstwami starali się to otrzymać co tylko mogą wytargować od potrzeby, w któréj Austrya naprzeciw Moskwie się znajduje. Ustępstwa od rządów otrzymują narody przez żądania usilne i jednomyślne w chwili, kiedy bez ich poparcia obejść się nie mogą. Idee zwyciężają wtedy tylko kiedy mają massy za sobą. Z idej nie mających na swoje rozkazy sił dostatecznych do zwycięztwa, rządy żartują sobie. Oto uwagi, któremi uważaliśmy za właściwe poprzedzić załączoną tu korespondencyą:

Przeczytałem z powinną uwagą wasze sprawozdanie "o obchodach 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj w kraju i za granicą," a trudno mi nie wyznać że spis rozłożystych owych obchodów rozrzewnił mię nad podziw.

Wypada najprzód wspomnieć, że piérwszy raz w tém stuleciu tak świetne zjawiły się obchody, a ztąd wynika że byłoby wielkim błędem politycznym, ujmą sprawiedliwości i brakiem wszelkiego względu lekceważyć podobne fakta i powiedzieć, "że nie dość ziściło się w sposób jakim się to ziściło." (Zobacz Głos Wolny, Nr. 219 i 220, z 20 sierpnia 1869.)

Chociaż Polska wprawdzie nie pieściła niemowlęce lata moje, młodzieńcze wszelako we mnie karmiły jéj żyzne niwy, a jeżlim się nie urodził w Polsce, piérwszy raz w życiu kochałem w Polsce, a co wyższa aniżeli kwilenia niemowlęcéj istoty. Obywatel rolniczy w Krakowskiém, żołnierz w 1830 r. mogę przemówić naśladując Szymona Zaborowskiego, gdy o Polsce mówi:

"Ja także dwie kochanki miałem...
"Pierwsza starza ode mnie, o, starsza daleko,
"Skonała nim Ją poznałem!!" . . . . . a ztąd wróżę sobie, że mam przybrane prawo mówić o Polsce jakobym był Polak rodowity. Różne są serca i wolności objawy: szczególniéj tam gdzie najezdnik o to się jedynie kwapi, ażeby sercu i rozwojowi wolności nakazać milczenie. Wszakże Głos Wolny swiadczy: "że w zaborze moskiewskim nie wolno Polakom pokazać ani słowem ani gestem że Unia Lubelska żyje w ich sercach," a mimo zabronienia publicznego, w wieluż to rodzinach—o Boże!—serca w skrytości oburzyły się pomnąc na 11 Sierpnia? Wątpić o tém nie wolno. "W kraju. we Lwow;e, najuroczyściéj się odbył obchód 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj...." (Głos Woiny). A mimo niewczesnego użalania przeciw władzy miejscowéj, tryumf obchodn tak był najzupełniejszy, że tutaj nawet, w Paryżu, odgłos świetnego tryumfu brzmi jeszcze datąd w sercach kochających Polskę.

Żartować można do woli z p. Bismarka, i ja temu poklaskuję; ale lekceważyć zachęty i czyny nawet ministra Beusta, gdy co tylko może, sprawia przeciw Moskwie, a opierając się jéj, tém samem wolności służy i sprawie Polski, nie jest to, mojém zdaniem, wkraczać na drogę dobrze zrozumianego interesu Polski. W obecnéj chwili przejąć się tém wszyscy powinniśmy, że kto mieczem uderza, przez miecz ginie. Vana sine viribus ira. Za siłą zgliszcza, za umysłem wzrosną olbrzzymy.

My tutaj Francuzi, acz nie w zaborze żadnym, powolnemi sposoby staramy się odzyskać z naszéj głupoty skonfiskowaną wolność od lat tylko 20, a wy Polacy, miasto nakłonić umiarkowanemi pochwały do co raz większego wymiaru wolności, tam gdzie od stu lat gwałtem wyrwaną została ... z niczego nie jesteście zadowolnieni, wszystko ganicie wołając: wszystko albo nic! O pectora cæca! A czyliż nieprawość stuletnia w chwili się jednéj zaciera? Im się bardziéj rząd p. Beusta powolnym Polakom okazuje, tém więcéj ściąga na siebie i poburza złość moskiewską.... a w tym torze winniście mu podać rękę, być laską wędrowną. Nigdzie na całą przestrzeń kraju polskiego od lat 50 nie wolno było myśleć po polsku, czuć i prowadzic się po polsku, jak w Galicyi od lat kilku. Czyliż to nie silna kotwica? Imcie się jéj silnie, ażeby fala rozgniewana nie wyrwała jéj w dzikiém wzburzeniu! Mówcie rządowi co dzierży Galicyą:

"Habdank... za to, a prosimy o więcéj!"

Wszakże dziś do wyzwolenia kraju nie ma innego ratunku. Chwyćcie się téj siły nazwanéj "la force des choses"; pewniejsza w niéj wygrana aniżeli w niemożebnych i niesprawiedliwych zresztą mordach. Oprócz tego ze niesprawiepliwie byłoby, bo cóż zdołają biedni żołnierze, czémże oni winni że mocarze są zbójce? czyliż nie silniéj waży w szali władza przekonania?

Biliśmy się walecznie 1831 r., ale nasza głupota i zawierzenie obcym wszystko straciły... Pednieśliście wy chorągiew opiekuńczéj wolności w 1863 roku... Wyżsi moralnie od nas, dzielniejsi w boju, bo bez zasobów i uorganizowania trwaliscie 16 miesięcy!... a jednakże przeciw przemocy zbrojnéj nic nie dokonano... a ustąpić było mądrze. Dziś, niewczesnemi są walki krwawe; rozwój idei rozpowszechnił się i ona tylko zwyciężyć powinna, ale paulatim summa petuntur! I cóż walki udowodnić wreszcie mogą gdy męztwo Polaków kraju nie zbawiło! Nasz Lafontaine powiedział: "patience et longueur de temps font plus que force ni que rage." Wiem że można odrzec że przeszło lat sto czekacie. Prawda!!! ale de futuris non datur scientia! O, łatwo mi odrzec, że wygodnie o tém wszystkiém prawić w swobodnéj i wolnéj ojczyźnie, lecz inaczéj się dzieje dla wyzutych z tego dobra. Prawda jeszcze raz, ale czyż przysłowie polskie nie powiada: gdzie nie można przeskoczyć, to . . . . W trwałości spokoju, w unii i pracy są wasze nieodzowne znaki zbawienia.

Dana obecna nie naszym jest faktem.... wszelkiemi wypada sposoby wyjść z niéj, gdyby nawet ostatecznie zawołać znów wypadało: tout est perdu.... fors l'éspoir!!

Jeżeli Polacy ściśle spajać się zechcą z Węgrami, Czechami, jeżeli powolnie ale pewnie postępując na swéj galicyjskiéj ziemi nie przestraszą—wypowiedzianemi żądzy—skłonnych do wymierzenia sprawiedliwości, być może... "Boże daj!" że przed własną śmiercią usłyszę jeszcze raz radośne: "Jeszcze Polska nie zginęła"... brzmienie!

Was, jeźli w przyszłém szczęśliwych oglądam
Nie wzgardzę szczęściem—lecz więcéj nie żądam!

7 września.... grave en ton coeur
ce jour pour le mandire!

Obywatel z Kamionki,
obwód i powiat miechowski,
województwo krakowskie.

P. S Żyłem w Polsce lat przeszło 16, nie przypominam sobie ażeby kto w owym czasie pamiętał o 11 Sierpnia albo wiedział jakie wspomnienia to wszystko wznawia.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

O politycznych stronnictwach galicyjskich czyli raczéj lwowskich korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego* pisze co następuje:

"Towarzystwo demokratyczne, w którego skład, pod dowództwem takiego jak Smolka męża znakomitego, wchodzą po największéj części ludzie młodzi, gorący, sprężyści, silnie się rusza, bierze inicyatywę w każdéj sprawie, w któréj jakąś rolę odegrać może, nie pomija żadnéj sposobności do zamanifestowania, że jest, że istnieje i że działa. Opiera się ono głównie na mieszczanach w ścisłém tego słowa znaczeniu, mniéj zamożnych, mniéj poważnych, mniéj bojaźliwych; liczy w swém gronie znaczny zastęp młodzieży szkolnéj i rzemieślniczéj; sprawą demokracyi mało się zajmuje, o kwestye społeczne wcale się nie troszczy, za to trudni się polityką na wielką skalę, a programem jego jest znany program Smolki. Siła główna tego towarzystwa w jasno postawionym programie, w osobie jego przewódzcy i w solidarności jego członków. Dla powiększenia siły towarzystwa zawiązało się pod przewodnictwem redaktora organu demokratycznego *Dziennika Lwowskiego*, stowarzyszenie gimnastyczne pod nazwą "Biały orzeł." Można być, a mnie trudno nie być przeciwnikiem towarzystwa demokratycznego, ale przyznać trzeba, że jego wytrwałość, solidarność i ożywiające je ciepło i u najzaciętszych przeciwników znaleźć muszą uznanie. Mało masz tam ludzi wyższéj inteligencyi, mało masz tam ludzi wyższe zajmujących stanowiska w społeczeństwie, nie masz tam ludzi majętnych, są to ludzie ubodzy, ludzie pracy, ludzie po większéj części nie wiele myślący, ale tém większa w tym obozie karność. Każda z góry przez przewódzców podana myśl, choćby niekoniecznie zbyt szczęśliwa, skoro tylko jest patryotyczną, skoro tylko poczciwą, znajduje bez dyskusyi poparcie, poklask i wejdzie w wykonanie. Udział w obchodzie stuletniéj rocznicy konfederacyi Barskiéj w Rapperswyl, urządzenie mityngów tu i ówdzie, kopiec Unii i cały obchód téj pamiętnéj rocznicy, wszystko to wyszło z tego towarzystwa i najsilniejsze w niém znalazło poparcie. Zdaje mi się, że cokolwiekbądź by poseł Smolka wniósł, wszystkoby przyjęto i wykonano, bez względu na wartość wniosku, bez względu na stojące i stawiane przez przeciwników jego wykonaniu przeszkody. Jakiém jest towarzystwo demokratyczne, takiém go znamy, znamy jego zalety i wady, słowem wiemy, czém ono jest.

"Inaczéj się rzecz ma z nowo powstałém towarzystwem polityczném, które przyjęło nazwę "klubu rezolucyonistów." Jest ono zbyt młode, by już dziś powiedzieć można, co z niego będzie; trudno nawet powiedzieć, bo trudno wiedzieć, czém ono jest dzisiaj. W skład jego wchodzą najrozmaitsze żywioły, przeważają jednak ludzie nauki, ludzie poważni i spokojni. O ile wiem, jest w tém towzrzystwie czterdziestu kilku doktorów różnych fakultetów. Wprawdzie ktoś powiedział, że we Lwowie jest każdy dziesiąty człowiek jakimś doktorem, ale na 200 członków 50 doktorów, to zawsze cyfra bardzo imponująca, Jest w klubie piętnastu czy szesnastu posłów, kilku radnych miejskich, kilku członków rady szkolnéj, wielu adwokatów, lekarzy, profesorów, literatów, dziennikarzy, słowem inteligencya stanowi bardzo przeważną większość klubu. Jeżeli dodam, że w składzie jego jest dwóch książąt, sześciu hrabiów, i dwudziestu kilka mieszczan rzemieślników i przemysłowców, będziecie mieli niemal dokładną statystykę składu klubu. Na czele klubu stoją i nim kierują założyciele klubu, a ponieważ jest ich szesnastu, z których każdy ma własne wyrobione przekonanie polityczne, więc i kierownictwo klubu nie może być tak jednolite, jak towarzystwa demokratycznego, którego widomą głową, którego niemal wszechwładnym dyktatorem jest przez całe towarzystwo poważany i kochany prezes jego Smolka. Oto założycielami klubu są posłowie: hr. Badeni, Piotr Gross (obrany na piérwsze trzy miesiące prezesem klubu), Cezary Haller, Kornel Krzeczunowicz, Emil Pfeifer, Adam ks. Sapieha, Zygmunt Sawczyński, adwokat Białobrzeski, redaktor Dobrzański, radny miejski Dąbrowski, adwokat Schraenzel (izraelita), marszałek rady powiatowéj stanisławowskiéj i adwokat Skwarczyński, członek rady szkolnéj Starkel, adwokat Ludwik Wolski, księgarz Karol Wild i doktor pyawa (izraelita) Filip Zuker. Z pomiędzy tych założycieli zajmowali się dotąd przeważnie sprawami klubu i głównie dotąd nim kierują pp. Krzeczunowicz, Gross, Dobrzański, Wolski, Białoskórski i Starkel. Głoszą tu, że klub wziął sobie za zadanie obalić i zupełnie z widowni politycznéj usunąć posła Ziemiałkowskiego. Na czém te głoszenia opierają się, nie wchodzę, uważam je za mylne, bo znam w składzie klubu bardzo liczne grono członków, którzy może i większość stanowią, a którzy nie tylko nie są politycznymi nieprzyjaciółmi Ziemiałkowskiego ale nawet gotowi by kandydaturę jego ponowną we Lwowie popierać. Jeżeli w charakterze i przyszłém stanowisku klubu rezolucyonistow w téj chwili nic jeszcze stanowczego powiedzieć nie można, pochodzi to ztąd, że na posiedzeniach klubu najrozmaitsze objawiają się zdania. Dość wskazać na ostatnią mowę dr. Millereta, który stawił program skrajniejszy niż jakiekolwiek towarzystwo demokratyczne. Wszak sza-

nowny radny żąda nie tylko zniesienia konkordatu, celibatu, klasztorów, ślubów cywilnych obowiązkowych itd., ale żąda nawet zabrania na raecz c. k. skarbu majątków kościelnych! Jest to wprawdzie program tylko jednego członka klubu, na który wątpię żeby się pisali nie tylko należący do klubu księża, ale żeby się nań pisała i większość klubu; mimo to słysząc takie programy, w takiém jak klub rezolucyonistów towarzystwie, mimowsli powstaje pytanie: czegoż towarzystwo demokratyczne będzie żądać? Jakiż program postawią kandydaci stronnictwa opozycyjnego? Z czasem nastąpi między członkami klubu porozumienie, zdania się zetrą i wyrobią, stronnictwo skonsoliduje się i iasny co do najważniejszych kwestyj stanie program. Dziś jest to jeszcze niemożliwe, towarzystwo jest bowiem jeszcze za młode.

"Po za temi dwoma obozami tworzy się obóz trzeci, z najumiarkowańszych złożony żywiołów, pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego. Czy stronnictwo to, może najliczniejsze, i u nas w mieście i podobno w kraju, a tém silniejsze, że znajduje niejako poparcie rządu, który, chcąc się oprzeć na stronnictwie narodowém, tylko na najumiarkowańszém opierać się może, zwiąże się w jakie towarzystwo, nie wiem; że jednak będzie mieć swój wlasny we Lwowie organ, jest już jawną tajemnicą. Co sobie dotąd na ucho opowiadano, wygadała dziś niedyskretna *Gazeta Narodowa*, głosząc, że od 1 października pocznie wychodzić tu dziennik pod tytułem "Polska," którego założycielami mają być posłowie Ziemiałkowski, Golejewski, Bocheński itd. Utrzymują tu, że *Polska* będzie jakiémś pismem wstecznem, a nawet ministeryalném. W takim razie byłaby nieprawdziwą wiadomość, iż założycielami tego pisma są Ziemiałkowski i Boóheński. Albo jedno albo drugie jest fałszywe. Łatwo pojąć, że na politykę tych posłów nie każdy się zgodzi, ale pojąć, że oni są wstecznikami i należą do stronnictwa ministeryalnego, jest dla mnie przynajmniej więcéj niż trudne. Obawiam się, czy tych kilka słów w obronie pisma, które jeszcze nie powstało, nowéj burzy przeciw mnie nie wywoła, bo nigdzie może tak jak u nas nie jest ściganém słowo prawdy, otwarte wypowiedzenie zdania własnego. U nas wolno każdego przeciwnika bezkarnie uważać za wroga i jako wroga traktować, bezcześcić, lżyć i czernić. Kto się waży powiedzieć u nas, że w zgromadzeniu tém lub owém byli obok najzacniejszych ludzi także urwisze, tego wolno ogłosić zdrajcą ojczyzny. Ale dość o tém; miejmy nadzieję, że z czasem i my przyjdziemy do tego, że będziemy względniejsi dla przeciwników naszych, że i zdanie obce choć z przeciwnego ale narodowego pochodzące obozu nauczymy się poszanować."

Tą razą korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego* może być pewnym, że demokraci lwowscy nie ogłoszą go za zdrajcę ojczyzny; skreślona bowiem przez niego charakterystyka stronnictw lwowskich jest bardzo dla nich pochlebną, tém pochlebniejszą, że kreślący ją wyznaje się być otwartym ich przeciwnikiem. Raczéj powinien się obawiać, aby na niego nie rzucili kamieniem potępienia jego przyjaciele rezulucyoniści, którzy według jego opisu przedstawiają się nam jako zbieranina nie wiedząca, po co się zbiegła razem i gdzie iść pragnie. W takiéj zbieraninie i mieszaninie najrozmaitszych żywiołów nigdy nie wyrobi się myśl wspólna, przewodnicząca, nigdy nie ustali się sprężysta organizacya. Stanowiąc stronnictwo środkowe pomiędzy opozycyjném a ministeryalném, rezolucyonistów wieczną rolą być musi przerzucanie się z jednéj strony na drugą i łączenie się na przemian to z Towarzystwem Demokratyczném to z z partyą ministeryalną. Jakoż w piérwszém zaraz wystąpieniu na pole polityczne, rezolucyoniści widzieli się zmuszeni zaprosić Towarzystwo Demokratyczne do współdziałania. Towarzystwo Demokratyczne oprzeé się może i oprze się w końcu na massach, partya Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego opiera się na rządzie, tylko rezolucyoniści nie mają na kim się oprzeć. Cała ich potęga tkwi w paruset członkach, którzy się wpisali na listę ich stowarzyszenia. To że pomiędzy nimi znajduje się wiele powag politycznych i uczonych, może stać się źródłem ich słabości i zrodzić anarchią, jeżeli te powagi okażą się zarozumiałe i ambitne. W końcu rezolucyoniści już dziś noszą w sobie zaród bliskiego rozdwojenia i rozkładu. Znajduje się bowiem pomiędzy nimi znaczna liczba takich polityków, co już tylko po raz ostatni chcą wysłać delegacyą do Wiednia, aby przedstawić reichsratowi rezolucyą w formie ultimatum. Gdy się ta próba nie uda, a że się nie uda jest więcéj niż prawdopodobném, nie pozostanie ultimatystom inna draga jak odłączyć się od tych coby chcieli przedstawiać rezolucyą w nieskończoność w reichsracie, i przyłączyć się do opozycyi Towarzystwa Demokratycznego, które było od początku za nieobsyłaniem reichsratu. Skoro więc ta kwestya rozstrzygnąć się musi w przeciągu niespełna roku, nie może być mowy o skonsolidowaniu klubu,

Wszystkie te trzy powyżéj skreślone stronnictwa miały wystąpić do walki i zmierzyć swe siły w wyborach rozpisanych na dnie 4 i 7 października na trzech posłów lwowskich. Odrzucenie przez Towarzystwo Demokratyczne niedorzecznego kompromisu zaproponowanego przez rezolucyonistów, aby bez względu na różnicę ich programów popierać wspólnych kandydatów, oddzieliło wybitniéj te dwa stronnictwa i zaostrzyło pomiędzy nimi walkę wyborczą. Już stanęły dwa komitety przedwyborcze, jeden demokratyczny, drugi rezolucyonistów, aby upatrzyć właściwych kandydatów na posłów lwowskich i do swéj sici agitacyjnéj wciągnąć jak najwięcéj wyborców z liczby ogólnéj 7000, których większość miała im przyznać palmę zwycięztwa. Wtém nagle okazuje się, że politycy lwowscy, tak demokratyczni jak rezolucyjni, budowali zamki na lodzie. Tą razą grunt konstytucyjny z pod ich nóg wytrącił im nie machiawelizm wiedeński, ale ich własny kochany sejm krajowy.

W roku 1866 dnia 30 grudnia bowiem sejm galicyjski uchwalił zmiany w ustawie wyborczéj, które dziś weszły w wykonanie, a które prawie wszystkich mieszkańców stolicy niezależnych od rządu wyzuwają z prawa obywatelstwa. Według dawnéj ustawy komisya zajmująca się ułożeniem list wyborczych spisywała wszystkich podatek opłacających mieszkańców, począwszy od najwyżéj a kończąc na najniżéj opodatkowanych. Summę tych podatkujących dzieliła na trzy części i strącała część trzecią najniżéj opodatkowanych. Skutkiem tego było, iż z liczby 10 do 11 tysięcy opodatkowanych mieszkańców we Lwowie odpadało 3 do 4 tysięcy płacących mniéj niż 3 gulden rocznie podatków bezpośrednich, a reszta opodatkowanych 6 do 7 tysięcy stanowiła koło wyborcze, do którego należeli także proboszczowie, doktorowie wszystkich fakultetów i zastęp 1200 urzędntków rządowych. Otoż ta Schmerlingowska ustawa wyborcza wydała się władzom austryackim za namiestnictwa Gołuchowskiego i konserwatystom polskim w Galicyi za zbyt liberalną. Dla ściéśnienia koła wyborców po wsiach i miasteczkach, rząd zaproponował przed trzema laty sejmowi galicyjskiemu, ażeby ustawę wyborczą zmienił w ten sposób, żeby nie liczbę podatkujących, ale summę opłacanych przez nich podatków dzielić na równe części i z téj sumy trzecią część potrącić. Komisya sejmowa, która powinna była dokładnie roztrząsnąć projekt rządowy względem ustawy wyborczéj nie tylko nie zażądała dat statystycznych od namiestnictwa czy magistratów, aby choć w przybliżeniu obliczyć, do jakiego stopnia zaproponowana zmiana liczbę wyborców zmniejszy, ale przyjąwszy wniosek rządowy za swój, dodała ze swéj strony, czego we wniosku rządowym nie było, że "postanowienia te stósują się także do miast, które mają własne statuta gminne," więc i do Lwowa i do Krakowa. Do owéj sławnéj komisyi sejmowéj należeli pomiędzy innymi tacy politycy, jak Kornel Krzeczunowicz, dr. Zyblikiewicz, Ludwik Skrzyński, Ludwik hr. Wodzicki. Smarzewski, dr. Koszyński. Sejm, któremu o północy ten wniosek do przyjęcia przedstawiono, polegając na rekomendacyi swojéj komisyi, uchwalił go na wpół śpiący, hez zastawienia i dyskusyi.

Potworność téj po ciemku uchwalonéj ustawy wyborczéj okazała się dopiero dziś, gdy komisye zajmujące się ułożeniem na jéj podstawie nowéj listy wyborców pokończyły swe rachunki dzielenia i odciągania. Nowa ustawa wyborcza wcale nie tknela liczby wyborców w gminach wiejskich, o których zmniejszenie prawódawcom galicyjskim głównie chodziło, ale za to sprawiła w listach wyborców miejskich ogromne spustoszenie, mało kogo zostawiając przy prawie obywatelstwa. I tak w Tarnowie z 1154 wyborców zostało tylko 195, w Kołomyi z 1191 tylko 466, w Drohobyczu z 1810 tylko 462, w Tarnopolu z 1312 tylko 368, w Przemyślu z 634 tylko 159, w Rzeszowie z 490 tylko 74, w Nowym Sączu z 392 tylko 50, w Biale z 245 tylko 79. Największy cios nowa ustawa wyborcza zatwierdzona i datowana 15 stycznia 1867 r. zadała Lwowianom. Pokazało się we Lwowie, że dwie trzecie części podatków bezpośre-

dnich (bez dodatków, które drugie tyle wynoszą, tak że w ogóle kto rocznie 200 guldenów podatków płaci, tylko 100 guldenów podatku bezpośredniego wnosi) rocznie 234.536 guldenów wynoszą, a ponieważ te dwie trzecie części płacą zakłady jak towarzystwo kredytowe ziemskie, kasa oszczędności, ruski zakład narodny, ktory posiada pięć czy sześć kamienic, dalej właściciele większych domów, przeto ma obecnie Lwów tylko 311 wyborców, z których najwyżéj opodatkowane Towarzystwo kredytowe, głosujące przez swego prezesa, płaci bezpośrednich podatków 4780 guldenów i jest piérwszym, a niejaki p. Mittelman żyd, który płaci podatków bezpośrednich 299 guldenów jest ostatnim wyborcą. Reszta opodatkowanych, poczawszy na 299 a skończywszy na 3 guldenowych, których jest przeszło 11.000, traci prawo głosowania. Lecz nie doyć na tém, że nowa wyborcza ustawa liczbę niezależnych od rządu wyborców ze 4000 zredkowała do 311, ale nadto pozostawiła przy dawném prawie głosowania, bez względu jaką kwotę podatku płacą, wszystkich zależnych od rządu wyborców, to jest 700 c. k. urzędników i także nie bardzo niezależnych 300 do 400 doktorów różnych fakultetów, księży, profesorów, notaryuszy itd. W takim stósunku niezawisłych do zawisłybh od rządu wyborców nie pozostało najmniejsze podobieństwo przeprowadzenia opozycyjnych kandydatów. Urzędnicy są w większości i mogą nie tylko Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego ale samego Possingera lub Giskrę, jeżeliby im nakazano, wybrać posłami miasta Lwowa.

Agitacya więc wyborcza we Lwowie tak żywo z razu prowadzona, nagle ustała i komitety przedwyborcze porozwiązywały się. Znowu rozległ we Lwowie niedołężny okrzyk : zdrada! świadczący o wadliwości szlacheckiéj polityki, która począwszy od r. 1848, chociaż nie tak fatalne jak w kwietniu owego roku, ale zawsze najboleśniejsze wyprawia Galicyanom niespodzianki. Niestety, Galicyanie nie mają nawet na kogo winy zrzucić i użalać się. Dzisiejsze upokorzające położenie sprowadziła na nich ich własna reprezentacya krajowa, która ponętą ścieśnienia prawa obywatelskiego włościan i mieszczan małych miast, dała się podejść, aby pozbawić prawa głosowania najniezawiślejszych, najpatryotyczniejszych mieszkańców kraju i oddać na łaskę c. k. urzędników. Mniejszą byłoby jeszcze rzeczą, że ustawodawcy galicyjscy w owéj manipulacyi ustawy wyborczéj okazali bezprzykładną lekkomyślność i nieprzezorność, ale gorsza że ich nie można uwolnić od zarzutu złéj wiary i zachcianki reakcyjnéj. Co za uciecha dla nieprzyjaciół przypisujących naszemu narodowi dążności oligarchiczne, że jedyna prowincya ujarzmionéj Polski, dostąpiwszy swobód konstytucyjnych, użyła ich zaraz na wyzucie mieszkańców z praw obywatelskich. Jakże na rękę będzie ta pomyłka autonomistów galicyjskich dla centralistów wiedeńskich, aby wymówić się od udzielenia im zupełniejszych samorządów, cywilizacyjnym i liceralnym pozorem, że muszą bronić swobód i praw obywatelskich poddanych austryackich i nie mogą zezwolić, aby konserwatywne żywioły przeważające w sejmach prowincyonalnych je ograniczały i odbierały.

Nie tylko upokarzające jest dziś położenie, ale i trudne z niego wyjście. Zaproponowany przez liberalne organa lwowskie środek, aby wyborcy pozostali na liście wstrzymali się od głosowania, jest niewykonalnym. Cóż znaczyłoby wstrzymanie się kilkuset niezależnych wyborców od wotowania, jeżeliby tysiąc zawisłych od rządu urzędników dało swoje głosy. Wybory pozostałyby prawomocne. Nie było więc innéj rady jak starać się o spieszne odwołanie uchwalonéj przed trzema laty ustawy, zwłaszcza że otwarcie sejmu krajowego było bliskiém. Jakoż rada miasta Lwowa zebrała się natychmiast na nadzwyczajne posiedzenie i uchwaliła : wnieść petycyą do esjmu o cofnięcie ustawy wyborczéj z stycznia 1867 a przywrócenie dawnéj z r. 1861 ; wnieść prosbę do namiestnictwa o odroczenie wyborów rozpisanych na dzień 7 października na trzech posłów lwowskich ; i wezwać sejm by tę prośbę rady poparł u rządu. Dalej Towarzystwo Demokratyczne zwołało równocześnie zgromadzenie ludowe w dziedzińcu gmachu ratuszowego, które uchwaliło, że ustawa wyborcza z 16 stycznia 1867 wyrządziła krzywdę miastom a szczególniéj stolicy, niwecząc prawo wyboru; że życząc sobie zaprowadzenia powszechnego głosowania, uznaje za konieczność, by sejm co najmniéj powrócił w miastach prawo wyboru tym co je mieli wedle dawniejszéj ustawy z r. 1861 ; i że liczbę posłów miejskich w ogóle a posłów miasta Lwowa w szczególe potrzeba powiększyć.

Nawiasem potrzeba tu wytknąć, że członkowie Towarzystwa Demokratycznego wielki błąd popełnili, gdy oświadczając się za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania, zaproponowali powiększenie liczby posłów miejskich. Przez to postawili się sami z sobą w sprzeczności, z czego przeciwnicy niezaniedbali korzystać aby zarzucić im nieloiczność. Ostatnia sztuczna manipulacya ustawy wyborczéj, która tak niefortunny wydała rezultst, pominna nie tylko członków Towarzystwa Demokratycznego ale każdego Galicyanina raz na zawsze odstraszyć od wszelkich projektów wyborczych, nie opartych na zasadzie spsawiedliwości i równouprawnienia, ale na skomplikowanym rachunku, dzielącym wyborców na różne kategorye i grupy, aby przewagę jednéj klasie nad drugą zapewnić. Towarzystwo Demokratyczne lwowskie powinno jak wszyscy demokraci na świecie żądać przyznania każdemu pełnoletniemu mieszkańcowi Galicyi prawa głosowania i rozdzielenia kraju na równe okręgi wyborcze zawierające jednakową liczbę wyborców. Piosnka rezolncyonisty i redaktora Dobrzańskiego, że w ludzie nie obudziło się jeszcze uczucie narodowe, jest za nadto oklepana i przestarzała. Zapewne że w ludzie galicyjskim nie obudzi się nigdy uczucie narodowe, jeżeli dwory będą zawsze żyć w odosobnieniu od wiosek, jeżeli szlachta, mieszczanie i chłopi będą zawsze zamykać się w swoich klasach i radzić o swoich wyłącznych interesach, jeżeli panowie będą ciągle nieufać ludowi i starać się podkopywać i ścieśniac jego prawa obywatelskie. Jakimże sposobem może lud wiejski nie wybrać na posła włościanina, jeżeli widzi szlachtę tworzącą osobne koła wyborcze i wybierające tylko szlachtę. Znieście przegrody pomiędzy dworem a wsią, zlejcie się z ludem w jednę gminę radzącą i stanowiącą o najbliższych wspólnych interesach ; znieście rozdziały klasowe wyborców, zejdźcie do ludu, zmieszajcie się z nim, rocprawiajcie z nim wspólnie o potrzebach kraju, o przymiotach i doborze posłów ; nie odmawiajcie żadnemu mieszkańcowi Polski praw obywatelskich,—a lud wiejski przestanie się uważać za poniżoną i pokrzywdzoną warstwę, będzie uważać sprawę ogólną, narodową, za swoją własną, przestanie wam nieufać i 'z pewnością wybierze najzdolniejszego i najzacniejszego z pomiędzy was na swego reprezentanta. Straszenie Galicyan przykładem Francyi od powszechnego prawa głosowania było zawsze upokarzającém, a po ostatnich wyborach odbytych we Francyi stało się niestósowném. Że lud francuzki trzymał z rządem francuzkim, to łatwém było do wytłómaczenia, ale zkądże lud polski może trzymać z rządem zaborczym, obcym, jeżeli starsi jego bracia użyliby wszystkich dróg i sposobności do szczerego zbratania sie z nim? Po dwudziestu latach od zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, za brak uczucia narodowego w ludzie nie należy obwiniać lud, ale szlachtę, która o tyle tylko posiada wartość i zasługuje na ochranianie, o ile jest dobrym przewodnikiem uczuć narodowych i patryotycznych do najgłębszych warstw narodu, do którego należy. Szlachta pozostająca bardziéj obcą ludowi niż rząd zaborczy nie zasługuje na nujmniejsze względy. Dla tego też Towarzystwo demokratyczne powinno śmiało, stanowczo, nie wchodząc w żadne kompromisy, starać się zdobyć prawo głosowania powszechnego dla ludu polskiego. Gdyby piérwsze Towerzystwo Demokratyczne Polskie na emigracyi nie podniosło było kwestyi uwłaszczenia włościan, lud wiejski w Polsce dotychchzas poaostałby niewolnikiem społecznym. Uwłaszczenie podniosło lud a nie znbożyło szlachty, która stała się pracowitszą, oszczędniejszą, więcéj przedsiębierczą. Również powszechne prawo głosowania nie zniesio szlachty, a lud przez wykonanie tego prawa przyjdzie do dojrzałości politycznéj i do nabycia uczuć narodowych. Zresztą jak nierozsądne, niedołężne jest wszelkie opieranie się szlachty galicyjskiéj reformom wymaganym przez ducha czasu wobec władzy wyższéj, która jednem pociągnięciem pióra może je wprowadzić i rozdwoić społeczeństwo. Galicyanie powinni zawsze mieć w pamięci miesiąc kwiecień 1848 r. Jak wówczas dekret austryacki rozstrzygnął kwestyą uwłaszczeuia włościan, tak jutro dekret powszechnego i równego uobywatelnienia ludu galicyjskiego może spaść z góry, niespodziewanie i wydrzeć zasługę dokonania téj reformy sejmowi galicyjskiemu. Nie lepiéjże ten cios uprzedzić i być bez obawy na wypadek, jeżeli rząd wiedeński wróci na drogi wsteczne i zechce pozyskać głosy ludu galicyjskiego dla swych centralistycznych celów. Wówczas redaktor *Gazety Na-*

rodowéj krzyknie po raz dwudziesty : zdrada! lecz ten wykrzyknik poniewczasie będzie równie bezsilnym jak wszystkie poprzednie do odwołania dokonanego faktu. Ideom demokratycznym żadna potęga oprzeć się nie może, a tém mniéj hrabiowie galicyjscy, którzy tyle tylko mogą rozwinąć siły reakcyjnéj ile na to rząd wiedeński zezwoli.

— Gdy sejm galicyjski otwartym został dnia 15 b. m. pod laską marszałka ks. Adama Sapiehy, którego podania się do dymisyi cesarz austryacki nie przyjął, najpiérwszym przedmiotem jego obrad nie była rezolucya zeszłoroczna, ale wymagające największego pośpiechu usunięcie ustawy wyborcéj z 16 stycznia 1867, która tak ogromną ilość dotychczasowych wyborców pozbawiła prawa obywatelstwa. Wniosek do uchwały w tym względzie przedstawił wydział krajowy, wykazując cyframi potworne następstwa rzeczonéj ustawy i proponując dla nagłości czasu aby po prostu znieść ją a wrócić do dawnéj z 1861 r., według któréj dwie trzecie najwyżéj opodatkowanych w każdéj gminie mieszkańców mają prawo wybierania posłów. Jakoż wniosek ten na piérwszém posiedzeniu sejmu odczytany, zaraz na drugiém został uchwalony i do sankcyi rządowi przesłany. Pośpiech sejmu galicyjskiego w poprawieniu popełnionego przez siebie błędu zasługuje na uznanie. Pytanie teraz, czy rząd wiedeński okaże się równie skorym do wybawienia Galicyan z trudnego położenia, w którém się przez własną nieprzezorność pzstawili; czy zechce przyłożyć rękę do ożywienia na powrót skierowanéj przeciwko niemu opozycyi, którą w tak doraźny i stanowczy sposób nowa ustawa wyborcza zbezwładniła. Sprawozdawca mniosku poseł Grocholski wyraził nadzieję, że nchwała ta otrzyma bezzwłoczną sankcyą rządu, tak że w wyborach posłów lwowskich przypadających na dzień 7 października będą mogli udział wziąść wszyscy dawni wyborcy w skutek przywrócenia do prawomocności staréj ustawy wyborczéj. Zobaczymy.

— Nader pocieszającym objawem było pojednawcze wystąpienie przewódzców partyi ruskiéj na piérwszych posiedzeniach sejmu. Powód do tego dał wniosek rządowy, który w miejsce ustawy przepisującéj, ażeby w szkołach ludowych, gdzie uczęszcza młodzież polska i ruska, język, który nie jest wykładowym, był obowiązkowym przedmiotem nauki, proponuje ażeby w szkołach, gdzie się gmina oświadczyła za językiem wykładowym polskim nie uczono języka ruskiego, a gdzie oświadczyła się za wykładowym ruskim, nie uczono języka polskiego. Nowomianowany w miejsce zmarłego metropolity Litwinowicza zastępca marszałka p. Ławrowski i ksiądz Naumanowicz oświadczyli, że już czas aby się Rusini z Polakami pogodzili, aby się porozumieli z sobą; w skutek bowiem 20-letnich sporów żadna strona nie odniosła korzyści. Oświadczenie to przyjął sejm z oklaskami i radością i zgodził się chętnie na propozycyą aby utworzyć osobną komisyą z 9 członków, któréjba oddano nie tylko rzeczony wniosek rządowy do rozpatrzenia ale i wszystko co się odnosić będzie do wspólnego porozumienia i uporządkowania stósunków między Rusinami i Polakami. Ufamy, że sejm galicyjski zrozumiał jednomyślnie objawione przez powszechność polską na obchodach trzechsetletniéj rocznicy Unii Lubelskiéj życzenie utrzymania jedności z Rusinami i nie odmówi im zadosyćuczynienia żadnego słusznego żądania opartego na zasadzie równouprawnienia. W traktowaniu kwestyi ruskiéj sejm galicyjski nie może lepszego przewodnika obrać jak zasady demokratyczne, któro jedynie mogą połączenie Rusi z Polską uczynić trwałém i nierozerwalném.

— Od niejakiego czasu rozpoczęło się w Krakowie prześladowanie emigracyi i trwa dotąd i co raz większe przybiera rozmiary. W ostatnich dniach nakazano natychmiastowy wyjazd kilku najzupełniéj spokojnym i nieznanym prawie, takim nawet, którzy tam oddawna bawili, którzy uzyskali karty pobytu i którym karty jeszcze się nie pokończyły. Jakkolwiek tych kroków policyjnych głównym powodem może być uległość Austryi dla Moskwy, jednakże nie małą zachętą do nich musiały być postrachy konserwatystów i ultramontanów polskich, którzy w uroczystościach ostatnich upatrywali widmo nieprzerwalnego powstania i posądzali emigracyą o znaczny w nich udział. Pod wielu względami położenie emigranta polskiego w Galicyi jest gorsze niż w jakimkolwiek innym kraju. Nie wolno mu tam przebywać tylko z łaski, za specyalném pozwoleniem, które nie zawsze otrzymuje; nie dają mu tam ani pracy ani wsparcia, ale przed otrzymaniem pozwolenia pobytu musi się wykazać posiadaniem majątku; w końcu wypędzają go ztamtąd nie tylko bez ważnych i rzeczywistych powodów, ale nawet bez pozoru. Przykrą jest rzeczą, że przeciw tak dowolnemu postępowaniu austryackich władz dzienniki galicyjskie nie tylko nie powstają ale na to nawet uwagi nie zwracają. Dowodzi to wielkiego braku narodowego współczucia z ich strony.

— Stronnictwo strachu, upatrując w obudzeniu się ducha patryotycznego w Galicyi widmo rewolucyi, spowodowało także Moskali w Kongresówce z jednej strony do podwojenia ostrożności policyjnéj, a z drugiéj do rozsiewania fałszywych wieści o usposobieniu tamtejszych mieszkańców i do wywoływania nieporządków, aby obostrzyć jeszcze bardziéj system ucisku. "Szpiegów w Warszawie— piszą ztamtąd pod datą 31 sierpnia—niesłychane mnóstwo wszędzie, w hotelach, cukierniach, w ogrodach, w teatrach, a nawet w prywatnych domach. Tu jacyś dwaj żydkowie z brodami i pejsami szwargocą swoim żargonem, zajęci nibyto rozmową, a podsłuchują i chwytają każdy wymówiony przez ciebie wyraz; tam jakiś młody zdechlak ze szkiełkiem w oku ubrany podług ostatniéj mody, zdaje się zajęty jakąś piękną twarzyczką, a każdy krok twój sledzi, z kim rozmawiasz, z kim się witasz. Siadasz zmęczony na ławce, spoglądasz na sąsiada, twarz dobroduszna, serce jakby na dłoni, ubrany jak zamożny mieszczanin, przyjemnie się uśmiecha i wdaje się w rozmowę. W téj chwili przechodzi z szykiem dystyngowany młody jeszcze mężczyna, którego widziałeś wczoraj w uniformie oficerskim. W mgnieniu oka już się porozumieli z moim sąsiadem, który daléj prowadzi ze mną rozmowę o obecném towarzystwie. W tajnéj policyi, wstyd powiedzieć, są także i kobiety młode, piękne a nawet stare, udając wdowy po kapitanach i pułkownikach dawnych wojsk polskich. Szatańska ta legia od samego już rana rozpoczyna swoje knowania po mieście pojedyńczo, wieczorem dopiero grupuje się po ogrodach i ogródkach, gdzie się zbiera publiczność dla odetchnięcia świeżém powietrzem, dla słuchania muzyki lub dla przedstawień teatralnych." *Gazeta policyjna* donosi, że w Warszawie zaczynają polewać suknie jak w 1860 kwasami chemicznemi w miejscach publicznych, że pojawiają się odezwy rewolucyjne podpisane przez moskiewskich socyalistów Bakunina i Nieczajewa, wzywające Moskali do zgodnego działania z Polakami, że odezwy takie nadesłane zostały do Zamościa, że emisaryusze krążą po Królestwie itd. Kilka wypadków oblewania sukni chemicznemi kwasami w Warszawie istotnie miało miejsce, ale była to sprawka saméj policyi moskiewskiéj. Szerzenie tych wieści fałszywych ze strony Moskali i ich policyjnych ajentów wzmogło się szczególniéj od chwili odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego w Krakowie. W owym to czasie Moskale ze szczególną gorączką zaczęli rozpuszczać pogłoski, że w Galicyi niebawem wybuchnie powstanie i że do tego już wszystko było przygotowane. Ajenci moskiewscy już wówczas podsuwali się do uczni szkół, osobliwie do czternasto i piętnastoletnich chłópców, i namawiali ich do ucieczki do Galicyi. Szczególniéj w jedném mieście nad Wisłą położoném nalegano natarczywie na młodzież gimnazyalną, aby opuściła szkołę i przeszła za granicę dla przystąpienia do powstania. Tak więc widzimy, że objawy ducha bratersko-patryotycznego w Galicyi podczas ostatnich uroczystości narodowych nabawiły stracbem zarówno Moskali jak reakcyonistów polskich, i że ci ostatni, podsuwając owym objawom dążności powstańcze działali na rękę moskiewskim ajentom, którzy niczego bardziéj nie pragną, jak wywołaniem niewczesnych nieporządków i ruchów stworzyć powód, aby kraj jeszcze zupełniéj zrabować i zniszczyć.

— Uniwersytet moskiewski w Waaszawie jakoś do życia przyjść nie może. Zapowiadano jego otwarcie na listopad; dziś odkładają do Nowego roku. Czy i na Nowy rok stanie, wątpić się godzi. Rektor szkoły głównéj Mianowski wyjechał już do Petersburga, gdzie ma objąć naczelnictwo służby zdrowia w carstwie, a rektor uniwersytetu Ławrowski nie przyjechał jeszcze z Kijowa. Tymczasem zapowiedziano profesorom Szkoły Głównéj, że pozwalają im na lat dwa przy połowicznéj pensyi i wykładu w ciągu tych dwóch lat po polsku, pod warunkiem iż w lat dwa zaczną wykład po moskiewsku. Z pomiędzy piérwszych piśmiennie zgodził się na tę propozycyą profesor anatomii Hirschfeld. Po dwóch latach, jeżeli się nawet wyuczą profesorowie po moskiewsku, wypędzeni zostaną, ocalić ich

może jedynie ta okoliczność, która i obecnie zatrzymać ich kazała, to jest kompletny brak Moskali, którzyby jakie takie mieli kwalifikacye do zajęcia katedr uniwersyteckich. Oprócz języka, Moskale chcą mieć profesorami takich ludzi, którzyby pluli na narodowość polską, o Polsce prawili jak o trupie, a przeszłość jéj jak najhaniebniéj fałszowali, którzyby op ócz tego zobowiązali się wychowywać młodzież w zasadach jak najmniéj serwilistycznych. Chociaż Moskwa szkoły znosi i haniebnie nadużywa i sromoci cele naukowe, jednakże młodzież w Kongresówce i do takich nawet szkół garnie się ochoczo. Natłok jest tak wielki do szkół, że Moskale zmuszeni są w niektórych gimnazyach rozdzielać klasy na oddziały.

— Na Litwie kontrybucya wybierana wyłącznie z majątków pozostających w rękach polskich a wynosząca początkowo w pięciu litewskich guberniach 5 milionów rubli, od roku przyszłego ma być zmniejszona do połowy i wynosić tylko 2 miliony 500 tysięcy. Lecz wdowy i sieroty, które dotąd płaciły tylko jednę czwartą część nałożonéj na nich sumy, na przyszłość mają płacić na równi z innymi. Rozkład tego ciężaru, przezwanego podatkiem dochodowym, był do najwyższego stopnia samowolnym. Od roku postonowiono na papierze tę samowolę usunąć i każdy majątek stósownie do jego dochodu kontrybucyą obłożyć. Rozkładu kontrybucyi miały dopełnić komitety gubernialne, które polecono utworzyć i do których mieli być wezwani obywatele. Lecz nigdzie temu poleceniu zadość się nie nie stało. Sami czynownicy ogólną sumę na gubernie i powiaty rozpisali. Rozdzielone na powiaty sumy powinny były zwów komitety powiatowe rozpisać na szczegółowe majątki. Komitety powiatowe powinny się były składać z marszałka powiatowego, mirowego pośrednika, sprawnika i czterech obywateli. Wszakże do żadnego komitetu powiatowego nie wpływał ani jeden obywatel. Gdyż mirowi pośrednicy spóźnili się umyślnie z wyprawieniem wezwań do obywateli, aby ich takowe doszły dopiero po skończeniu czynności. Sami więc czynownicy dopełnili rozkładów szczegółowych w sposób równie dowolny jak poprzednio, przyczém nie zaniedbali dobrych dla siebie zrobić interesów. I tak bez żadnéj ceremonii rozsyłali oni po obywatelach swoich ajentów, którzy za pewną łapówkę obiecywali zmniejszyć kontrybucyą. Tém przekupstwem nie skrzywdaili oni tyle skarbu, ile łatwowiernych obywateli, którym po prostu nie dotrzymali słowa, chociaż wzięli od nich łapówkę. Od jednego np. obywatela wzięli 15 r. s. łapówki, a zniżyli mu kontrybucyą ze 100 rub. sr. na 95 tylko. Innemu z 1000 r. sr. zniżyli ten podatek na 800 r. s. wziąwszy od niego 100 r. sr. łapowego. Najnielitościwiéj postąpili sobie z pewną biedną obywatelką, która wypuściła swój mająteczek w arendę za 150 rubli rocznie. Kazali oni sobie zapłacić za swą protekcyą 25 r. s. łapowego, a potém włożyli na nią 120 r. kontrrybucyi; tak więc pozostało jéj z całego dochodu pięć tylko rubli na utrzymanie. Te przykłady dają wyobrażenie o niesprawiedliwości i zdzierstwach jakich się czynownicy dopuszczają przy rozkładzie kontrybucyi.

Gdy ogólna suma kontrybucyi z góry jest oznaczoną, staje się ona tém uciążliwszą, im bardziéj zmniejsza się ilość dóbr jéj podlegających. Ilość ta zaś zmniejsza się nie tylko w skutek wywłaszczenia ale i w skutek uwolnienia od ciężaru. Szczególniéj potomkowie dawnych możnych rodów polskich należą do tych uprzywilejowanych szczęśliwców. Aby się uwolnić od kontrybucyjnego ciężaru musieli oni przede wszystkiém przekonać Moskali, że nie są Polakami. Do takich właśnie należą: ks. Leon Radziwiłł, ożeniony z Moskiewką; ks. Mikołaj Radziwiłł, który niedawno przyjął prawosławie a z niém imię Alexander, oraz dla ugruntowania się w nowoprzyjętéj wierze ożenił się z córką popa; daléj ks. Czetwertyńscy, Lubeccy, hr. Józef Tyszkiewicz, adjutant exatamana kozaków, Ożarowski, czynownik do szczególnych poleceń. Panowie ci wywołują przeciwko sobie wielkie oburzenie Litwinów nie tylko dla tego że przez uwolnienie się od kontrybucyi spychają większy ciężar na barki swoich mniéj zamożnych współobywateli, ale więcéj jeszcze przez to, że do tego przywileju dochodzą za pomocą nikczemnego odstępstwa sprawy narodowéj.

Zgoła arystokracya litewska jak najhaniebniéj postępuje. Z małemi bardzo wyjątkami potomkowie najznakomitszych rodzin polskich w ogóle sromocą i siebie i swą przeszłość. Są to karły drobne i nędzne, które tylko nazwiskiem do swych sławnych przodków należą. Możnaby najzupełniéj zwątpić o przyszłości Litwy i dać Moskwie za wygraną, gdyby z nich brano miarę o reszcie społeczeństwa litewskiego. Ale społeczność litewska nie idzie za nimi; przeciwnie wypiera się ich, stoi wytrwale przy swych obyczajach, przy swych tradycyach, pracnje. oszczędza i... żyje. Pomimo że Moskale tak usilnie i tyle lat pracują, aby ją wynarodowić, jednakże ta robota nie udaje im się, i Litwa jest dziś nie mniéj polską jak dawniéj. Wyższość polska nie daje się podbić przez barbarayństwo moskiewskie; przeciwnie przyciąga do siebie wszystko co poczciwe, niezspsute w obozie nieprzyjacielskim.

Pod tym względem na wzmiankę zasługuje następujący wypadek. Gdy Kalixt Wołodkowicz, właściciel wsi Poniotycze, w wileńskim powiecie, wysłany został przez Murawiewa na mieszkanie do penzeńskiéj gubernii, majątek jego, jako politycznie ukaranego, skazany był na wywłaszczenie. Tymczasem Wołodkowicz w penzeńskiéj gubernii w mieście Czambarach zaciągnął od księżnéj Jengałły dług 17000 rubli, o zwrót którego, po przeniesieniu na mieszkanie do Warszawy, przez księżnę Jengałłę pozwany przed sąd, Wołodkowicz wyrokiem prawomocnym skazany został na zapłacenie całéj sumy. Dla łatwiejszego zrealizowania jéj księżna nabyła na licytacyi rzeczoną wieś Poniotycze, a nabywszy ją oddała następnie swą rękę Wołodkiewiczowi, domagając się odpowiednio do prawa rozłożenia reszty szacunku, przenoszącego jéj należność, na lat 40. Moskale okropnie przeciw niéj powstają, dowodząc zmowy z Wołodkowiczem i opierając się rozkładowi szacunku.

Do nielicznego szeregu księży wprowadzających język moskiewski do kościoła katolickiego na Litwie, przybył teraz ksiądz Łempicki, nauczyciel religii w gimnazyum słuckiém. Jedyną pobudką jego odstępstwa była chęć zysków i awansów. Jak księża Rubsza, Zauściński i Sieńczykowski tak i ksiądz Łempicki otrzymał 100 rabli nagrody. Wszyscy ci księża są wychowańcami petersburgskiéj akademii katolickiéj. Nie tylko katechizmy i książki do nabożeństwa rozsyłają Moskale na gwałt na wszystkie strony po szkołach ale teraz drukują ewangelicką vulgatę przetłómaczoną na język moskiewski przez osławionego księdza Niemekszę, dla bezpłatnego jéj rozdania pomiędzy uczniów i nauczycieli.

Zażarty toczy się spór pomiędzy Moskalami o narodowość Białorusinów. Wszczął się on ztąd, że niektórzy czynownicy dla łatwiejszego wyrugowania języka polskiego z kościoła katolickiego na Litwie proponowali zaprowadzić język większości wyznawców, to jest łotycki, litewski lub białoruski. Naprzeciw temu powstał Katkow, który wręcz zaprzecza istnieniu języka i ludu białoruskiego. W oczach jego, Białorusini to odwieczni Moskale. Tymczasem korespondenci piszący z Litwy do moskiewskich dzienników, jako naoczni świadkowie nie tylko twierdzą że Białorusini zaludniają całą mohilowską, witebską, mińską gubernią i część wileńskiéj, ale co więcéj z żalem przyznawają, że lud białoruski nienawidzi serdecznie Moskali i zawsze wraz z żydami ciąży do Polski.

Wywłaszczanie Litwinów, czyli tak zwana przymusowa sprzedaż polskich majątków zwolniało obecnie, nie dla tego żeby Moskale stracili chęć nabywania ich lub żeby nabywanie zrabowanych majątków uważali za rzecz haniebną, ale raz dla tego że już nie ma komu nabywać, bo wszyscy niemal czynownicy już co mogli rozdrapali, a powtóre, że inni nabywcy, patrząc na owo gospodarstwo moskiewskie na Litwie, nie chcą swych kapitałów marnować i wolą je w inne przedsiębierstwa rzucać. Dla tych przyczyn i lipcowa licytacya zaledwie sprzedaży kilku majątków dokonała.

EMIGRACYA.

t

— Wytrwałość Władysława Platera w staraniach trzymania sprawy polskiéj ciągle przed oczyma cudzoziemców i jednania dla niéj przyjaciół, zasługuje na uznanie i poparcie, i dla tego ehętnie przyjmiemy i ogłosimy składkę, jaką aa nasze ręce raczą nadesłać czytelnicy nasi, w pomoc przedsięwzięciu, o którém mówi poniższa odezwa:

Fundacya pomnika i muzeum historycznego polskiego w Szwajcaryi.

Założyciele pomnika i muzeum czują się w obowiązku przedstawić publiczności polskiéj owoc prac swoich i odwołać się do jéj współczucia patryotycznego.

Myśl międzynarodowa oddania hołdu stuletnim usiłowaniom narodowym

Polski w wywalczeniu niepodległości jest tak ściśle połączona z jéj narodowością, leży tradycyjnie tak głęboko w jéj sercu, że każdy syn prawy ojczyzny podzielać ją musi. Nie idzie tu bowiem bynajmniéj o sankcyą daną co do praktyczności téj lub owéj walki w téj lub owéj epoce, lecz o uszanowanie uczucia narodowego, usiłującego zerwać więzy narzucone przez wrogów i przywrócić krajowi najdroższe skarby utracone. Tak pojęła opinia publiczna w Europie pomnik polski w Szwajcaryi, tę *nieustającą protestacyą* przeciw największemu gwałtowi dokonanemu na naszym narodzie i dała tego dowody biorąc czynny udział w świetnéj uroczystości międzynarodowéj odsłonięcia pomnika.

Ale idea historyczna wcielona w tym pomniku musiała szukać sprzymierzeńca w zbiorze samychże pamiątek narodowych, w dokumentach i aktach wyświecających epoki zbrojnego dobijania się o wolność i niepodległość. Ztąd powstała myśl założenia w Szwajcaryi, przy samym pomniku, Muzeum pamiątek historycznych polskich w starożytnym zamku, ofiarowanym przez miasto Rapperswyl.

Po tylu i tak olbrzymich stratach poniesionych przez nasz naród, dotąd przez wroga ciągle ogołacany ze swych zabytków historycznych, w epoce niepowodzeń i nieustalonego porządku europejskiego, obowiązkiem jest naszym czuwać starannie nad pozostałemi narodowemi skarbami, starać się o ile możności zbierać je w jedno ognisko i mieć jak największą rękojmią bezpieczeństwa na przyszłość.

Tym warunkom zupełnie odpowiada wybrane miejsce na nasze Muzeum, które przedstawia jeszcze tę korzyść, że tysiące cudzoziemców z różnych krajów świata zwiedzać je będą i staną się szerzycielami idei polskiéj, bliżéj się z nią zapoznawszy.

Zaledwie projekt założenia Muzeum polskiego ogłoszony został w pismach publicznych, a znalazł już gorliwe poparcie, szczególnie za granicą: liczne dary historyczne ofiarowane nam zostały. Nawet pomiędzy rządami wielkich państw obudziło się współczucie i jeden z nich przesłał w imieniu narodu, który reprezentuje, podarunek w dowód współczucia dla Polski.

Zebrane przedmioty już są dość liczne; wszystko nam zapowiada zbiór znakomity i obfity autografów, dokumentów, aktów, kart jeograficznych i etnograficznych, planów, rycin, obrazów. medalów, monet, dzieł i broszur, słowem wszelkich pamiątek historycznych dotyczących Polski. W tym celu Muzeum nasze bydzie przyjmować w depozyt niektóre przedmioty i ułatwiać artystom polskim upowszechnienie ich płodów.

Wykonanie planu założenia pomnika i muzeum, które są własnością narodową Polski, nie może i nie powinno być dziełem jednéj lub kilku osób, ale o ile możności zbiorowém całéj Polski. Jednakże dotąd to przedsięwzięcie cięży głównie na jednostce, która pełna ufności w patryotyzmie Polaków, po przedstawieniu ziomkom projektu założenia pomnika, a późniéj muzeum, nie wahała się awansować znaczne fundusze potrzebne do wykonania piérwotnego planu. Stanął więc pomnik na wspaniałym terasie i świadczyć będzie przez wieki o męczeństwie narodu naszego. Sztachety w około niego przyozdobione zostały 53 herbami wszystkich dzielnic Polski i jéj ziem lennych. Podpisana została ugoda, w któréj miasto Rapperswyl ofiaruje na muzeum całe piérwsze piętro obszernego zamku, pod warunkiem że w kosztach restauracyi nie weźmie żadnego udziału i że pewna summa rocznie opłaconą miastu zostanie.

Okoliczności miejscowe nie dozwoliły zwłoki, i przed zebraniem funduszów trzeba było zająć się restauracyą zamku; ukończoną ona zostanie jeszcze przed zimą, aby otwarcie muzeum mogło nastąpić w maju. Przewodniczy téj robocie znakomity architekt Juliusz Stadler. Obok muzeum znajduje się mieszkanie dla konserwatora i dla odźwiernego, który ma pełnić obowiązek cyczerona. Wybór pierwszego padł na znakomitego pisarza i patryotę polskiego. Odźwiernym ma być stary wiarus mówiący płynnie po francuzku i po niemiecku.

Nie podobna tego wszystkisgo uskutecznić bez znacznych funduszów; ale też nie można przypuścić, ażeby się nie znalazły na objaw przed światem ducha narodowego, na fundacyą poświęconą skarbom Polski. Idzie tu bowiem nie o próżne demonstracye szkodliwe. odrywające patryotyzm od prac organicznych, ale o manifestacyą niespożytego ducha polskiego, o przybytek nietykalny zabytków naszyh historycznych, w epoce systematycznego niszczenia tego co polskie i narodowe.

Naród nasz oddany na pastwę barbarzyństwu musi szukać schronienia w sferze moralnéj i pokarmu nie w jednym chlebie powszednim. Niech się przekształci duchowo stając się wzorem dla innych; niech na tym gruncie stanie państwem; a wówczas skorzysta ze swajego czyścca i będzie blizki swojego państwowego bytu materyalnego.

Z tego stanowiska zapatrując się na położenie obecne Polski i jéj od dawna przewidziane klęski, nie możemy jak ubolewać nad sądem płochym i powierzchownym tych, którzy jakiekolwiek powinowactwo znajdować mogą pomiędzy tą wyższą tendencyą i usposobieniem chaotyczném niektórych lub przygotowywaniem palnych żywiołów wiodących do nowéj katastrofy. Oddajmy każdemu co mu się należy; nie przeistaczajmy czystych i patryotycznych usiłowań ludzi, którzy, pełni wiary i nadziei, służą gorliwie krajowi od lat kilkudziesięciu.

Upraszamy redakcye dzienników polskich o ogłoszenie tego pisma i o otworzenie subskrypcyi, z któréj zdanie sprawy ogłoszone zostanie. Najmniejsza pomoc z wdzięcznością będzie przyjętą.

Villa Broelberg pod Zurychem, 17 września 1869 r.

W imieniu Założycieli Pomnika i Muzeum: Władysław Plater.

— W polemice pism emigracyjnych tak mało jest pojęcia o warunkach właściwéj krytyki, tak mało zimnéj krwi i wyrozumienia, że nas bynajmniéj nie zadziwiają żółcią i złą wiarą nacechowane ataki, których *Głos Wolny* stał się w ostatnich czasach przedmiotem. Tą bronią nie walczyliśmy nigdy i walczyć nie będziemy. Surowość i stanowczość naszego ocenienia ludzi i rzeczy mogą się nie podobać —do nieomylności najmniejszéj nie mamy pretensyi, chociby dla tego że ludźmi jesteśmy—ale po siedmiu latach naszych prac na tém miejscu a po dłuższym nierównie peryodzie nieskazitelnéj naszéj służby na polu patryotycznych usiłowań, mamy prawo z pogardą odeprzeć wszelkie insynuacye, które nas z wrogami Polski chcą równać. Żałujemy redaktora nowego pisma genueńskiego "Rzeczpospolita Polska," że się poniżył do tak nędznego i płaskiego dowcipu, jak ten który w drugim numerze swojego dziennika umieścił, ale go posądzić nie możemy, ażeby wierzył w to co napisał. Dzienników moskiewskich nie czytamy wcale, nawet po polsku pisanych, a to dla téj prostéj przyczyny, że fałsz i obłuda, jakiemi są nacechowane we wszystkiém co się dotyczy Polski i Polaków, już nas niczego nie nauczą. Nasze artykuły piszemy dla ludzi dobréj wiary, dla Polaków, bez względu czy się podoba jakiemu zaprzedanemu Moskwie pismakowi przekręcić lub naśladować niektóre ustępy naszych myśli, żeby nową kość niezgody między Polaków rzucić i jednych szczuć przeciwko drugim. Wyjątki z dzienników moskiewskich przytoczone przez dziennik "Rzeczpospolita Polska" dowodzą tylko, że strzała moskiewska trafiła w cel, że pan Bulewski wpadł w sidła, gdyż na mocy tych wyjątków rzucił posądzenie, które na jego sumieniu długo ciążyć będzie. Teraz słowo o innym zarzucie. Redaktor "Rzeczypospolitéj Polskiéj" gniewa się na nas, żeśmy żądali od niego wymienienia nazwisk założycieli nowego pisma genewskiego. Nie chodziło nam wcale o osoby, których położenie wymienić nie pozwala; ależ nie wszystkich imiona tajemnicą pokrywać potrzeba; są zapewne tacy "członkowie dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Centralizacyi, założyciele, wydawcy i współpracownicy Demokraty Polskiego," którzy nazwiskami swojemi poprzeć mogą rękojmią, jaką daje p. Bulewski, wzywając "wszyskich dawnych i nowych demokratów polskich za granicą i w kraju" do wspólnego dzieła. O to nam tylko chodziło.

— W Londynie, Wiktor, syn Teofila Prusinowskiego, pojął za małżonkę Emilią, córkę Jana Kryńskiego. Zaślubił ich ks. Em. Podolski dnia 15 b. m. w kościele ś. Jana na Islington Młodzi małżonkowie są to dzieci zacnych polskich weteranów, którzy pomimo braku emigracyjnéj szkoły potrafili wlać w nie uczucia narodowe i patryotyczne. Nie mała w tém także zasługa ich matek Angielek, które, dumne że mają mężów Polaków, przejęte głębokiém uszanowaniem dla polskiéj narodowości, zawsze w nie wpajały, że należą do Polski. Miło też było słyszeć zrodzonych na obcéj ziemi nowożeńców, gdy im życzono szczęścia w małżeńskim stanie, składających uroczyste przyrzeczenie, że swoje dzieci będą się starać wychować w tych samych uczuciach narodowych i patryotycznych, jakie odziedziczyli po ojcach. Oto przyczyna, dla któréj emigracya polska otoczyła życzliwością ten związek i dla któréj my go zapisujemy do naszéj kroniki.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE.

W tych dniach wyszło w Paryżu bardzo ważne dzieło pod tytułem "Autriche et Russie." Jest to tłómaczenie z niemieckiego "listów politycznych" Franciszka Smolki, posła na sejm galicyjski i znakomitego prezesa Towarzystwa Demokratycznego we Lwowie. Listy te wyszły na świat w piérwszych miesiącach bieżącego roku i zrobiły wielkie wrażenie między ludami państwa austryackiego. Tłómaczenie ich na język francuzki, które zawdzięczamy jednemu z naszych młodych literatów, ukrytemu pod pseudonimem Stanisława Równi, bardzo umiejętnie dokonane, będzie we Francyi z ciekawością czytane, gdyż zawiera gruntowny rozbiór polityki austryackiéj, prusskiéj i moskiewskiéj i nieznany dotąd na sprawę Polski, który sławny historyk francuzki a nasz szczery przyjaciel, pan Henri Martin wysoko podniósł w przedmowie na początku dzieła zamieszczonéj. W przyszłym numerze *Głosu Wolnego* podamy szczegółowy rozbiór téj nowéj pracy patryotycznéj zacnego i niezmordowanego przewodnika demokracyi polskiéj w Galicyi; dziś tylko dodamy, że osoby któreby chciały nabyć dzieło ob. Smolki pod tytułem "Autriche et Russie" za pośrednictwem naszém, dostaną je po cenie 3 fr. 75 c. zamiast 5 fr. ceny zwyczajnéj.

---

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.